

Paweł Runkiewicz „CZARNY” - bohater Rzeczypospolitej Grabowieckiej

Na lekcjach historii uczymy się przeszłości naszego kraju, tych radosnych wydarzeń jak i smutnych, jakim była II wojna światowa. Każdy za nas myśli, że losy wojny rozgrywały się gdzieś daleko, nie dotknęły nas, ale te bolesne wydarzenia nie ominęły naszego regionu, Zamojszczyzny. Gdy zagłębimy się w historii naszego terenu okazuje się, że poświęcenie naszych przodków, którzy żyli tu gdzie my, ma duży wpływ także i na nasze losy. Dzięki nim żyjemy, są to mali bohaterowie, o których trzeba mówić głośno, aby nikt o nich nie zapomniał. „Rzeczpospolita Grabowiecka” tak Niemcy mówili o terenach, na których mieszkam. To tutaj w Grabowcu i okolicach działały oddziały AK, które broniły ludność Polską nie tylko przed okupantem niemieckim, lecz także przed ludnością, która żądała polskiej krwi, Ukraińcami. Nie można zapomnieć, że tutaj też toczyły się bitwy z niemieckim okupantem. Panował wtedy strach, matki bały się o życie swoich dzieci, a ojcowie walczyli mężnie z bronią w ręku z przeważającymi siłami wroga. Były to ciężkie czasy dla naszych dziadków. Przepelnione okrucieństwem i krwią, ale taka była historia i nikt z nas nie może o tym zapomnieć, należy tę historię przekazywać z pokolenia na pokolenie.

Wśród nas żyją jeszcze ludzie, którzy jako dzieci przeżyli wojnę, są oni kopalnią wiedzy, żywą lekcją historii. Jedną z takich osób jest mój dziadek Adolf Stanisław Pomazanka, który od najmłodszych lat opowiadał mi o historii mojego terenu, o akcji wysiedleńczej, o walkach AK. Właśnie stąd wzięło się moje zamiłowanie do historii, które zawdzięczam mojemu dziadkowi, któremu po wysiedleniu w 1942r. z Hajownik, udało się wrócić do wuja, który mieszkał w Siedlisku koło Grabowca. Niestety nie udało się to jego ojcu. Dziadek opowiadał mi jak wyglądało życie 10 letniego chłopca podczas wojny, ciągły strach i obawa oraz oczekiwanie na powrót ojca, który nigdy nie wrócił, jak działała partyzantka na naszych terenach, co zawdzięcza jej ludność, jaki spokój dała dzięki przelewaniu swojej krwi za ojczyznę, za ludność Polską nie tylko na moich terenach. Mówił mi jak chowali się przed ludnością ukraińską w majątku ziemskim w Siedlisku u dziedzica Tuszowskiego. Podobnie było 12 czerwca 1944r podczas pacyfikacji Grabowca. W dworze stacjonował oddział AK pod dowództwem ppor. Pawła Runkiewicza ps. Czarny. Dziadek opowiadał mi, że wielu ludzi zawdzięcza mu życie, dzięki jego decyzjom wielu ludzi przeżyło wojnę, dzięki niemu żołnierze AK mieli leki, ponieważ uratował przed Niemcami Michalinę Brykalską ps. Morfina. To on

dawał ducha walki swoim żołnierzom, to dzięki niemu ludzie w nocy mogli spokojnie spać. Był to bardzo mądry i odważny człowiek, mały bohater, o którym nie wolno zapomnieć

Paweł Runkiewicz ps. Czarny urodził się 21 marca 1915r., podczas II wojny światowej dowodzony przez niego oddział wchodził w struktury III Rejonu AK. Komendantem organizacji AK na tym terenie był „Orwid”. Do wyzwolenia komendantem obwodu hrubieszowskiego AK był Marian Gołębiowski „Korab”. Obwód składał się z rejonów. Na obszarze 3 rejonu istniały następujące kompanie: Grabowiecka (dowódca: por. Paweł Runkiewicz „Czarny”, Ornatowicka (dowódca: por. Kazimierz Wróblewski „Maryśka”, Białowodzka (dowódca: por. Eugeniusz Tokarczuk „Klon”)



Od lewej stoją Paweł Runkiewicz „Czarny”, „Ryszard”, „Tulacz”

Do kompani Grabowieckiej wchodziły plutony:

-Skomorochy (dowódca: Czesław Hajduk „Ślepy”, po nim Bogusław Matwiejczuk „Brzęczek”),

-Góra-Grabowiec (dowódca: Piotr Kozłowski „Szybki”),

- (Grabowiec)- wioski poza Grabowcem: Szczelatyn, Żurawłów i Wolica Uchańska,

-Szystowice (dowódca: Waław Gozdek „Grom”)

Rejon 3.

Grabowiec-Uchanie-Mołodiatycze

W skład Rejonu trzeciego, który w ostatecznym kształcie uformował się w roku 1943 wchodziły miejscowości należące do ówczesnych gmin Grabowiec i Uchanie oraz wsie Mołodiatycze, Korytyna, Józefin i Trzeszczany z gminy Mołodiatycze.

Pierwszym komendantem placówki SZP był Feliks Boczkowski, radca prawny Ministerstwa Skarbu, który na krótko przed wybuchy spędzał wakacje w Grabowcu. Został on aresztowany w 1941r., w czasie drogi do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu zdołał wysłać kartkę, w której radził niektórym osobom wyjechać z Grabowca. Nikt jednak ostrzeżenia nie wziął na poważnie i w czerwcu 1941 w Grabowcu Niemcy zatrzymali całą inteligencję m.in. ks. proboszcza Józefa Czarneckiego. Udało się zbiec księdzu Stanisławowi Orłowskiemu, ukrywał on się w domu aptekarki Michaliny Brykalskiej przez pół roku. Na tym terenie system piątkowy był przestrzegany bardzo ściśle. Ten system stanowił jednocześnie o sile i słabości konspiracji. Siłą było to, że w wypadku wyspy zagrożenie dotyczyło tylko niewielkiej grupy wtajemniczonych, słabością zaś to, że z chwilą aresztowania przywódców, cała siatka organizacyjna zawisła w powietrzu. Tak też stało się w Grabowcu.

Dopiero w drugiej połowie 1942r. z inicjatywy wysłannika okręgu płk. Ruszczyca podjęto na nowo akcję konspiracyjną. Wacław Cieśla „Baryka” podjął prace odbudowy konspiracji, ale już na zasadzie terytorialnej a nie piątkowej.

Wiosną 1944r na polecenie komendanta obwodu Mariana Gołębiewskiego „Irki” Stefan Baj przekazał dowództwo rejonu Stanisławowi Panasowi „Orwid”, a sam otrzymał polecenie zorganizowania Szkoły Podoficerskiej Rejonu z siedzibą w Ornatowicach.

Z Rejonem Grabowiec sąsiadował Rejon 4 i działający już na terenie Skierbieszowa w powiecie zamojskim Oddział Dywersji Bojowej pod dowództwem Józefa Śmiecha „Ciąga”.

Oddziały AK dowodzone przez Pawła Runkiewicza „Czarnego” walczyły z Niemcami, nacjonalistami ukraińskimi, stawili czoło akcji wysiedleńczej i pacyfikacji Grabowca. To dzięki niemu ludność mogła czuć się spokojna.

Po rozbiciu posterunku w Mołodiatyczach i Grabowcu przyczyniło się do szybkiej organizacji samoobrony przez dowódców placówek i rejonów. Ppor. Czarny stworzył na terenie Grabowca zgraną kompanię, która patrolowała cały teren. Jednak z początkiem roku 1944 w powiecie hrubieszowskim oddziały UPA i Ukraińcy z pod znaku SS coraz bardziej zagrażały miejscowej ludności, posuwając się nawet do powiatu zamojskiego i krasnostawskiego. Na skutek dużego ich napływu z terenów lwowskich i wołyńskich miejscowe placówki AK nie mogły dać sobie rady. Bereść- twierdza UPA, potężna wieś ukraińska, doskonale uzbrojona w broń maszynową, granatniki. Siedziba ukraińskich nacjonalistów, miejscowych i przybyłych z Bugu oddziałów UPA. To oni napadali na wsie, domy, dokonywali mordów na wszystkich.

Z ich rąk ginęły kobiety, małe dzieci i starcy. Nie przebiali w środkach mordy. 2 marca 1944 roku bojówka ukraińska wpadła do Grabowca. Pojmali trzech mieszkańców osady: Adama Malickiego, Gerarda Słonia i Leona Boczkowskiego. Wywieziono ich w kierunku Bereścia i zabito. Oddział UPA w marcu 1944 wymordował całą rodzinę Kozłowskich, pięć osób. Najmłodsza córka miała 14 lat. Dziadek wspominał mi o tym wydarzeniu. Cała ludność obawiała się, że w Grabowcu wydarzy się to samo co na Wołyniu. Chodził on spać do dworku na Siedlisku gdzie stacjonował oddział Pawła Runkiewicza „Czareno”. Jednak AK postanowiło rozprawić się z UPA. Bereśc był silnie umocniony i okopany. Nic też dziwnego, że wszystkie placówki i oddziały z tego terenu i sąsiednich powiatów ściągnęły by uczestniczyć w planowanym ataku. Oddział mjr Józefa Śmiecha „Ciąg” w sile 240 ludzi, oddział „Czarnego” z Grabowca - 60 ludzi, oddział „Bożegodra”- 40 ludzi, oddział „Ryszarda” z Kotlic- 60 ludzi, oddział „Maryński”- 100 ludzi, Oddział „Bisa” z Rogowa- 60 ludzi oraz kilka drużyn z Uchań i Trzeszczan. Ogółem w tej akcji brało udział około 700 ludzi. W przeddzień akcji odbyła się odprawa wszystkich dowódców w miejscowości Ostków, gdzie jednogłośnie dowódcą akcji został wybrany mjr Józef Śmiech „Ciąg”. Jego plan został przedyskutowany a zakładał on, że „Żuraw” i „Pingwin” rano o wschodzie słońca na czele plutonu szturmowego (60 ludzi) wjadą do wsi na kilku furmankach jako Niemcy, pozorując pomoc dla miejscowej załogi znajdującej się w szkole. Zadanie: wjechać do wioski, zająć szkołę, tj. wartownię, oraz skupić możliwie jak największą liczbę członków UPA przy sobie, a następnie na zajętych dogodnych stanowiskach wystrzelić rakietę, otwierając jednocześnie ogień. „Ciąg” miał jednocześnie w tym czasie zaatakować z dwóch kierunków, tj. od południowo-zachodniej strony i od północnej. Akcję należało przeprowadzić rano, gdy załoga UPA i SS po nocnym czuwaniu będzie zmęczona i w ogóle nie będzie się spodziewać żadnego ataku. Plan został przyjęty. Wszystkim dowódcom „Ciąg” przydzielił odpowiednie funkcje i na drugi dzień 16 marca o świcie przystąpiono do jego realizacji. Główny ciężar spoczywał na „Żurawiu” i „Pingwinie”. Jednak wszyscy byli spokojni, gdyż każdy wierzył, że ci dowódcy mieli doborowych żołnierzy. „Żuraw” i „Pingwin” jechali przez wioskę, zbliżając się do szkoły, na przywitanie im wyszło kilku Ukraińców na czele z komendantem. Reszta smacznie chrapała na pryzkach wewnątrz posterunku. „Żuraw” i „Pingwin” weszli do środka. Po kilku sekundach „Pingwin” wyszedł i czujnym wzrokiem zbadał stanowiska. Jego żołnierze byli przy nim- broń odbezpieczona i w każdej chwili gotowa do strzału „Żuraw” z kilkoma swoimi delikatnie obstawił okna i drzwi. Nagle we wsi popłoch- dziesiątki upowców uzbrojonych skierowało się w stronę posterunku. Zauważyli oni, że nasze główne siły m.in. Pawła Runkiewicza „Czarnego” już doszły do pierwszych zabudowań. Alarm. Ich dowódca znalazł się przy szkole

i wydawał rozkazy. Tymczasem „Pingwin” wystrzelił raketę i w jednej sekundzie zagrały nasze rkm-y i „fujarki”. Zrobiło się istne piekło- ze wszystkich okien i drzwi lał się strumień ognia z naszych luf. Przed posterunkiem i wewnątrz było pełno zabitych upowców. „Pingwin” o mały włos byłby przeszyty serią maszynową, uratował go „Młot” „Czarny” z głównymi siłami był już we wsi- nacierały w kierunku walczącego „Żurawia” i „Pingwina”. Od pocisków zapalających zajęły się zabudowania. Silny wiatr rzucał iskry we wszystkich kierunkach. Dym wzbijał się w górę, gryzł w oczy- walka dobiegała końca. Nagle zza kłębow dymu dostrzeżono 3 samoloty niemieckie. Zrobiły kilka okrążeń i odleciały w kierunku Zamościa. Zorientowaliśmy się, że jest to rozpoznanie. Natychmiast rozpoczął się odwrót, wystrzelono czerwone rakety jako umowny sygnał zakończenia akcji. Dowódcy i poszczególni żołnierze na widok samolotów również zrozumieli, że szybko trzeba odskoczyć, by ewentualny atak lotniczy nie złapał nas na szczerym polu. Walka zakończyła się. W przeciągu godziny wszystko zostało rozbite w puch. Nie pomogły samoloty i kwaterujący obok Trzeszczan Wehrmacht z żandarmerią. Nieprzyjaciel miał około 300 zabitych. Wąwozem dobiliśmy w lasy grabowieckie, gdzie zobaczyliśmy 6 maszyn niemieckich, które zataczały olbrzymie koła szukając naszego zgrupowania. Zrzuciły one kilka bomb mniejszego kalibru. Przeczekawszy ten nalot, natychmiast wyruszyliśmy dalej. Droga była bardzo uciążliwa, gdyż rozmoknięte pola „ściągały” wprost buty z nóg. Zgłodniali i wymęczeni doszliśmy do Tuczęp. Tu w dużych dworskich zabudowaniach odpoczęliśmy. Otrzymaliśmy obiad. Późnym wieczorem zagłębiliśmy się w lasy Bonieckie, gdzie pokrzepiwszy się kawą cały oddział został rozparcelowany na mniejsze zgrupowania a ich dowódcy polokowali się na swoich starych miejscach postoju. Poległego Bolesława Szewerę pochowaliśmy z żołnierskimi honorami obok starej gajówki. Rozbicie Bereścia, tej ostatniej twierdzy UPA, wywołało wielki popłoch w powiecie hrubieszowskim. Zamieszkałe przez nacjonalistów ukraińskie wioski zaczęły pustoszeć. Ludność polska mogła odetchnąć. Tak powstała „Rzeczpospolita Grabowiecka” Niemcy i Ukraińcy zaczęli się liczyć z siłą grabowieckich oddziałów partyzanckich. Mój dziadek mówi, że rano było widać jak palił się Bereść, była to dla każdego mieszkańca wielka ulga. Nie było już obawy o jutro. Można było odetchnąć i choć przez chwile spokojnie żyć.

Święta Wielkanocy 1944r mieszkańcy Grabowca mogli spędzić spokojnie. Drugiego dnia świąt do Pawła Runkiewicza dotarł goniec z meldunkiem, że dowódca partyzantki radzieckiej chce się spotkać z „Czarnym” w Czechówce, odległej od Siedliska o około 4 km. Takie spotkanie z partyzantką radziecką miał już wcześniej ale zawsze było to nocą. Takie spotkanie to zawsze okazja do przekazania radzieckim partyzantom informacji o rozlokowaniu Niemców, o wsiach „Czarnych” i ukraińskich, które obsadzone były przez konfidentów,

a w niektórych stacjonowały posterunki ukraińskiej policji i żandarmerii. Radzieccy partyzanci byli zresztą nie gorzej zorientowani i darzyli zaufaniem wsie polskie. Na spotkanie „Czarny” udał się niezwłocznie z ok. 20 osobową grupą kolegów. Gdy dojeżdżał na skraj lasu pod Czechówką zauważyliśmy partyzantów radzieckich, stanowiących ubezpieczenie wysunięte o ponad pół kilometra na południowy zachód od wsi. Po wylegitymowaniu „Czarnego” ubezpieczenie dało wolną drogę do obozowiska. Wjeżdżając do wsi mieli wrażenie, że kwateruje w niej parę tysięcy partyzantów: na każdym podwórku, w każdej chacie było dużo żołnierzy. Koledzy nie wychodzili z podziwu, patrząc na uzbrojenie. Każdy partyzant obwieszony był taśmami amunicji, u pasa wisiało po kilka granatów. Dowódcę oddziału zastaliśmy w domu Adama Witkowskiego. Szczególnych odczuć doznaliśmy zbliżając się do domu: najpierw usłyszeliśmy hymn Polski, a po nim radziecki. Melodia hymnów grana przez partyzancką orkiestrę bratała dwa narody- polski i radziecki. Jakże bliscy byliśmy sobie nawzajem, jakże braterscy. Z głębi duszy żołnierza partyzantki radzieckiej płynęła droga polskiemu sercu Jeszcze Polska nie zginęła. Rozczulenie zwilżyło nasze oczy. Niemniej rozczuliły mnie słowa radzieckiego dowódcy „Drogi towarzyszu „Czarny” my partyzancki obiad” w toku posiłku i rozmowy poznałem bliżej dowódcę radzieckiego oddziału. Był nim mjr Wiktor Aleksandrowicz Karasiow. Wydał mi się niezwykłym człowiekiem. Mówił do mnie językiem rosyjskim i chociaż wtedy jeszcze słabo rozumiałem, wątpliwości znaczeń wyjaśniały mi jego wzrok, rozumiałem wszystko

Z chwilą powstania Rzeczypospolitej Grabowieckiej" kontyn - genty zbożowe przestały wpływać do niemieckich magazynów Kreislandwirt hrubieszowski Bittner postanowił osobiście interweniować i na czele około 70 Niemców i Ukraińców, usadowionych na furmankach, przyjechał do dworu w Szystowicach Pierwszą osobą spotkaną w folwarku był kucharz partyzancki, którego wraz z innym znajdującym się w szopie Niemcy prowadzili do bramy wjazdowej parku. Chybiona seria Niemca zaalarmowała elewów Niższej Szkoły Dowodzenia oraz partyzancki oddział Sergiusza Konopy ps. „Czaruś” stacjonujący w pobliskim Grabowczyku. Partyzanci z oddziału „Czarusia” przecięli Niemcom drogę, w wyniku czego nastąpiło starcie. Kreislandwirt Bittner uciekł w stronę Uchań. Oddział niemiecko-ukraiński poddał się do niewoli wzięto 17 żandarmów i 25 esesowców. Poległo 32 Niemców i ukraińskich faszystów. Po stronie polskiej poległo dwóch partyzantów: Władysław Łukasiuk ps. Błysk i Tadeusz Wróblewski". Wcześniej jeszcze, bo 10 kwietnia 1944 zwiad konny ppor. „Niezapominajki", kompania „Żbika" i połowa kompanii „Czarusia" pomogła okrążonym w Trzeszczanach partyzantom radzieckim, ze zgrupowania Wiktora Karasiowa Dzięki tej pomocy i wspólnej walce Niemcy zostali odrzuceni z rejonu Trzeszczan.

Szczególną odwaga w boju wyróżniła się strzelec Janina Grothus ps. Orlik, ze zwiadu „Niezapominajki” W walce brał udział również zastępca Komendanta III rejonu ppor. Kazimierz Wróblewski ps. Maryśka. Oddział radziecki by bardzo gościnnie przyjmowany we wsi Czechówka Dolna i Tuczępy. Ppor. „Maryśka” wydał z magazynów mobilizacyjnych kiełbasę i suchary, a podczas odmarszu ubezpieczał oddział. Rosjanie zrewanżowali się darami w postaci broni dla kompani „Czarnego”. Przekazali: 4 karabiny maszynowe, 25 pistoletów tete, 4 pepesze, 10 karabinów dziesięciostrzałowych oraz kilkanaście karabinów ręcznych, dużą ilość amunicji i kilka kilogramów trotylu.

2 czerwca 1944 r. Żołnierze z kompani ppor. Pawła Runkiewicza ps. „Czarny” z plutonu Skomorochy, na drodze obok lasu pod Czechówka ujęli i rozstrzelali dwóch żołnierzy Wehrmachtu z garnizonu trzeszczańskiego. W odwecie dwudziestoosobowy oddział Wehrmachtu zabrał ze wsi Dańczypol kilkunastu zakładników. Łącznik z Dańczypola powiadomił o tym dowódcę placówki w Grabowcu sierż. Bogusława Matwiejczuka ps. „Brzęczyk”. Zapadła decyzja o odbiciu zakładników. zaatakowała drużyna plut. Michała Jarosza ps. „Sten”. W walce wzięli również udział: Stanisław Krupa ps. „Jagła”, Wacław Krawczuk ps. „Smoluch”, Kazimierz Frąc ps. „Szperacz”, Zenon Pedowski ps. Żbik, oddział Pawła Runkiewicza „Czarnego”, pluton Jana Kaziuka ps. Orzeł z kompanii Czarusia” stacjonujący w Górze Grabowiec. W wyniku krótkiej walki Niemcy, tracąc dowódcę, wycofali się do Dworzyska (przed- miście Grabowca). Podzielonych na dwie grupy Niemców zdołano ująć.

Zbliżały się ostatnie dni okupanta na ziemiach zamojskich, Niemcy rozpoczęli pacyfikację, ostatnie dni, ciężkie dni dla ludności grabowieckiej, dziadek wspomina mi jak „Czarny” kazał ludności z siedliska udać się do lasu koło wsi Trzeszczany, jednak wiadomości o dużej sile wroga i o tym, że partyzanci nie poradzą sobie z taką siłą zmusiła go do podjęcia decyzji o wydaniu rozkazu aby ludzie wracali do domów. Dziadek do dziś pamięta jak we wsi siedlisko 2 dni stał czołg niemiecki. Niemcy dopuścili się wtedy zbrodni na 8 mężczyznach z Siedliska.

Szkoleniu wojskowemu partyzantów służyła Szkoła Podoficerska w Ornatowicach-dworze. Zorganizowano trzy turnusy każdy trwał trzy tygodnie. Szkolenia praktyczne prowadzili oficerowie przedwojenni: por „Sam”, ppor. „Maryśka”. W turnusie szkoliło się około 50 lub 60 partyzantów, którzy otrzymywali stopień kaprała, a następnie przydzielano ich jako dowódców drużyn liczących kilkanaście osób. Szkoła rozporządzała pistoletami, 2,5 erkaemami diektiarew i 2 takaronami. Ostatni turnus zaskoczyła 12 czerwca 1944 r. pacyfikacja. Wkrótce po wydarzeniach w Dworzysku, na tereny „Rzeczypospolitej

Grabowieckiej", określanej przez Niemców jako „rejon wielkich band" (Grossbandengebiet Grabowiec), zorganizowana została wielka operacja przeciw partyzancka. Wzięły w niej udział 3 czołgi i około 300 Schupo, w tym około 70 proc. ukraińskiej SD 11 czerwca 1944 r. doszło do walki z bandą ukraińskich faszystów w folwarku Obliczyn koło Bereścia, gdzie zamordowano pięcioosobową rodzinę polską Kozłowskich. (Z pomocą napadniętym pospieszyła grupa polskich partyzantów dowodzona przez Pawła Runkiewicza ps. „Czarny”. Udział w walce wzięli, m in.: Michał Jarosz ps. Sten, Waław Krawczuk ps. Smoluch, Bronisław Gąsior Akcja przeciw artyzancka miała miejsce 12 czerwca 1944 r. we wsi Świdniki i folwarku Rogów Zginęli: Bronisław Chodun, Sołopa i Teofila Kowalczuk; Zofia Koszuta (jej teściowa) została ciężko ranna. Zatrzymano młodych mężczyzn, Niemcy zażądali ujawnienia lokalizacji szpitala polowego " oraz wskazania elewów szkoły podoficerskiej. Na odsiecz pacyfikowanym Świdnikom, z niedalekiej Czartorii wyruszył oddział partyzancki „Żbika” pomocą pospieszył oddział z Rogowa i ppor. Pawła Runkiewicza „Czarnego” z Siedliska. Czerwcowe walki w lesie świdnickim, szystowickim pod Czechówką i Tuczępami były jednymi z ostatnich na tym terenie. Generał radziecki, operujący na tym terenie złożył na ręce dowództwa rejonu AK pismo wyrażające uznanie dla oddziałów AK za wspólną walkę z oddziałami niemieckimi. Podczas Pacyfikacji zginęło dużo żołnierzy AK, dzięki temu, że „Czarny” uratował Michalinę Brykalską „morfina” gdy UPA wydało na nią wyrok śmierci. Lokowała ona rannych i sama ich doglądała, dzięki niej i „Czarnemu” wiele rannych mogło dalej walczyć w obronie ojczyzny.

Ppor. Paweł Runkiewicz „Czarny” po wojnie wyjechał do Warszawy. Zmarł 13.05.1995r., został pochowany na cmentarzu parafialnym w Grabowcu, w „Rzeczpospolitej Grabowieckiej” gdzie wraz z swoimi żołnierzami przelewał krew dla naszej ludności. Jest to mały bohater, o którym trzeba pamiętać, nie wolno zapominać o tych, którzy walczyli w obronie ojczyzny. Zamojszczyzna w wyniku wojny poniosła wiele strat nie tylko materialnych, ginęli nie tylko żołnierze ale też i ludność cywilna. II wojna światowa to smutny okres w historii naszego kraju ale każdy musi o niej pamiętać i pielęgnować tradycje związane z upamiętnieniem osób, które zginęły za naszą ojczyznę.



Grób Pawła Runkiewicza „Czarny” znajdujący się na cmentarzu parafialnym w Grabowcu (fot. Michał Pomazanka).

Literatura:

Wacław Jaroszyński „Siedem wieków Grabowca”,

Wacław Jaroszyński, Bolesław Kłembukowski, Eugeniusz Tokarczuk „Łuny nad Huczwą i Bugiem”.

Michał Pomazanka

kl. I LO

Liceum Ogólnokształcące Zespołu Szkół
im. Henryka Sienkiewicza w Grabowcu